

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszamy na kolejny odcinek audycji kulturalnych. Znacie serial Peaky Blinders? To oparta na prawdziwych wydarzeniach historia gangsterów którzy w latach dwudziestych opanowują robotnicze Birmingham. Serial jest świetnie zagrany i zrealizowany, zachwyca od strony wizualnej i muzycznej. Jeśli go oglądacie to wiecie o czym mówię a jeśli nie to gorąco polecam. Możecie go obejrzeć w serwisie Netflix. A czego o nim wspominam ? O Peaky Blinders pomyślałam czytając książkę „Co dzień świeży pieniądz” wydaną przez Narodowe centrum kultury. To opowieść o bazarze Różyckiego który od ponad stu lat istnieje na Warszawskiej Pradze. Jeśli w Polsce miałyby powstać jakaś produkcja podobna do Peaky Blinders to bazar byłby dla niej idealną scenerią. Nie zawsze legalny handel, łapówki, szemrane interesy i galeria bardzo charakterystycznych postaci a książka opracowana przez Marka Milera z laboratorium reportażu z Uniwersytetu Warszawskiego. Opowiada o tym wszystkim głosem kupców, varsavianistów i świadków wydarzeń.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MAGDALENA MISZEWSKA: **Moim gościem jest Marek Miller. Reporter i założyciel laboratorium reportażu Uniwersytetu Warszawskiego, Dzień dobry.**

MAREK MILLER: Dzień dobry.

MAGDALENA MISZEWSKA: **A rozmawiać będziemy o książce wydanej przez narodowe centrum kultury „ Co dzień świeży pieniądz” czyli dzieje bazaru Różyckiego. To jest Tom pierwszy historii tego nie wiem czy nie najsłynniejszego Warszawskiego bazaru. Za cara, za sanacji i za Niemca, taki tytuł noszą rozdziały i dają już nam obraz tego o której części historii tego bazaru będziemy mówić, ale zanim ta historia to może właśnie krótka charakterystyka bazaru Różyckiego, bo ja wiem że każdy kto jest z Warszawy albo mieszka tutaj długo wie co to jest za miejsce, z pewnością ma z nim związane jakieś historie. Ja na przykład w Warszawie mieszkam bardzo krótko i byłam w tamtych okolicach, byłam na bazarze Różyckiego no ale w tej chwili on zupełnie nie przypomina tego czym był dawniej.**

MAREK MILLER: W sześćdziesiątych latach na przykład się mówiło że, jedź na Pragę przez most Śląsko- Dąbrowski koło niedźwiedzi po lewej stronie i niedaleko cerkwi skręć na prawo

na targową, dojdiesz do bazaru Różyckiego. To jeśli mam scharakteryzować bazar to to jest bardzo trudne, dlatego że na przestrzeni stu lat ponad miało no różne okresy więc za każdym razem miałem jakby inną barwę, inny kolor, inny był w okresie okupacji hitlerowskiej inny był za cara a inny był w tym złotym okresie Peerelu dlatego że bazarów istotnych w Warszawie było wiele. Kerecelak na pewno był bardziej znanym historii bazarem niż bazar Różyckiego, ale w ostatniej fazie Peerelu kiedy zlikwidowano kompletnie Kerecelak, no on po prostu przestał istnieć jako miejsce, to bazar Różyckiego był najbardziej znany dlatego że on był taką ostatnią grenadą wolności, to znaczy, to było takie miejsce w komunizmie to nie było komunistyczne. I nie tylko nie było komunistyczne a tam była nostalgia trwania w tym miejsc to znaczy że tam można było usłyszeć piosenki czy zobaczyć niektóre towary jakby nie było zmiany ustroju w Polsce. Powiedzmy, została zachowana pewna ciągłość bazaru jako takiego miejsca autonomicznego on był i władzy ówczesnej komunistycznej i tym którzy handlowali na rękę w związku z czym było wiele interesów. Mimo wielu zakusów żeby zlikwidować bazar, on jednak przetrwał i miał dalsze życie no właśnie dlatego że wszystkim było na rękę. Policji bo brała łapówki, handlującym bo ludzie się zaopatrywali w coś czego w sklepach nie było. Więc to był taki okres specyficzny i najbardziej znany ze świadomości dzisiaj żyjących Warszawiaków to jest to właśnie głównie bazar z tego okresu komunistycznego. On wtedy był znany wtedy właśnie doszedł do takiej chyba największej sławy i to był okres taki najbardziej. Paradoks prawdopodobnie bo to było wymierzone, cały ustrój był wymierzony w prywatnej inicjatywie, przeciwko osobom które handlowały a właśnie tam na przekór temu wszystkiemu no kwitło niezwykle życie, bardzo bogate, bardzo interesujące i wtedy on się rozslawił na całą Polskę. Bo trzeba pamiętać że na przykład ciuchy z Nowego Targu częściowo również trafiały na bazar Różyckiego, więc tam w Nowym Targu się właśnie o nim mówiło. Mówiło się w Łodzi bo część materiałów z których szyto ubrania trafiały na bazar Różyckiego, ale miejsce skąd pozyskiwano ten materiał było w fabrykach Łódzkich więc można powiedzieć że to miało zdecydowanie zasięg poza Warszawski.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale wspomniał Pan już o tym że bazar Różyckiego liczy sobie już lat ponad sto. Pod koniec dziewiętnastego wieku założył go Julian Różycki, farmaceuta i społecznik tak chyba byśmy powiedzieli. Bardzo ciekawa postać.

MAREK MILLER: Niezwykle, bo w tych wspomnieniach które zostały jest on określany jako człowiek który potrafi się układać dyplomatycznie, potrafi znaleźć dukt porozumienia z władzami carskim bez którego nic nie było by możliwe. Należał do rodziny żydowskiej która przeszła na katolicyzm i w związku z tym był człowiekiem z dwoma kulturami. Pozostał wierny swojemu żydowskiemu pochodzeniu, wspomagał żydowskie organizacje, zakładał kolej, pomagał w szpitalach miejscowych, bibliotekach, także był działaczem społecznym który jakby pozyskał tą miejscową ludzkość bo dla tych biedaków, bo to była ta biedna część Żydów handlujących na bazarze, był dobry Pan był łaskawy, to znaczy przymykał oko że nie w terminie płacili, więc po prostu był człowiekiem ogólnie lubianym i szanowanym.

MAGDALENA MISZEWSKA: I bazar w rękach rodzin Różyckiego pozostawał aż do wczesnych lat powojennych a teraz znów jest w rękach jego potomków.

MAREK MILLER: Trudno powiedzieć dzisiaj że jest w rękach, część placu która należy do rodziny, do spadkobierców których jest szesnaście osób jeżeli dobrze pamiętam i które mają jak dyby mają własną koncepcję jak to miejsce ma wyglądać. Z tego co wiem, no chcą żeby tam wróciło życie, żeby istniał dalej bazar Różyckiego i mają pewną własną wizję o której już nie będę mówił bo nie mam do tego prawa. No i wiem że istnieje też taka wizja Urzędu Miasta, znaczy miasta jako władarz tego terenu ma też pewne widzenie tego placu który jest, no i byłoby kapitalnie gdyby te dwie siły się połączyły i gdyby znaleziono wspólny interes wspólną wolę żeby to miejsce wróciło do życia bo jest ono niezwykle. Mało jest w Warszawie miejsc które mają taką ciągłość ogromną, a w kulturze ta ciągłość jest najważniejsza, no właśnie wszyscy mówią o tradycji ale no co to jest ta tradycja na czym ona polega, no staraliśmy się to w książce oddać, napisać o tym, żeby ona być może się przydała przy tych negocjacjach które się toczą. Może by się przydała żeby w sposób najlepszy najbardziej odpowiedni odtworzyć to co w przyszłości będzie bazarem Różyckiego. Na pewno rodzina należy do najlepszych pomysłów żeby tym wszystkim zarządzać bo nikomu tak jak rodzinie które jest nazwiskiem połączona mimo tego że się różnie dzisiaj nazywają potomkowie to jednak oni pochodzą z tej rodziny i oni najlepiej tego interesu będą pilnować, no bo kto będzie pilnował lepiej.

MAGDALENA MISZEWSKA: To my nie zajmujemy się w takim razie tym co wydarzy się z bazarem Różyckiego a zajmijmy się tym co tam już się działo. A działo się sporo, bo nie tylko to było miejsce w którym kwitł handel, nawet na ulicę Targową mówiło się że to taka Marszałkowska prawobrzeżnej Warszawy, tam wymieniano się informacjami co oczywiście plotkami sąsiedzkimi także, ale wymiana idei to jest także proces który zachodził na bazarze.

MAREK MILLER: No idei to w takim rozumieniu potocznym prawda, idei bo oczywiście bazar miał swój pomysł na temat Polski na temat patriotyzmu na temat handlu, na temat zysku, na temat wychowania dzieci i oczywiście że bazar był takim miejscem gdzie te informacje wymieniano. No przypomnijmy sobie że był czas kiedy nie było telewizji nie było telefonów komórkowych i takie miejsce wymiany informacji bazar spełni. I tam przechodzili mówili o tym co myślą, co czują, co nadciąga, o niebezpieczeństwach, o zagrożeniach ale też o szansach. To było takie miejsce bardzo takie pełne ludzi przedsiębiorczych w związku z tym ta wymiana informacji była ustawiczna od wymiany walut. Wiadomo że to właśnie w okresie Peerelu to był silny taki punkt cinkciarzy. Wyznaczał które waluty, jakie, w jakiej cenie to stanowiło codzienny obrót dla tej pewnej giełdy której tam był, tam był miejsce kontaktu, przekazywania sobie informacji, przekazywania sobie wiedzy więc na pewno. A czy idei? No na pewno to było środowisko które miało pewną własną. Ponieważ obowiązywał tam pewien etos, zbiór wartości w związku z tym można powiedzieć że za tym wszystkim stała tym pewna idea, przedmieścia interesów. Przedmieścia tak jak śródmieście Warszawy miało

pewne swoje widzenie świata, na pewno tam istniał inne odrębne widzenie świata co jest nie ważne co jest nie istotne no i przedmieście było wierne swojemu widzeniu świata no i w ten sposób pewnemu światu idei.

MAGDALENA MISZEWSKA: I nie ma co ukrywać bywało to też miejsce niebezpieczne, szczególnie dla obcych którzy tam się pojawiali.

MAREK MILLER: Każde przedmieście jest w pewnym sensie niebezpieczne ponieważ dzieli świat na swoich i obcych. Swoi to są Ci którzy tam mieszkają, którzy są z sobą związani, obcy wszyscy inni. Teraz tak, ponieważ Praga zawsze była na pograniczu prawa, z różnych powodów zajmowała się nielegalnymi często interesami, transakcjami. A w okresie komunizmu już wszystko było nielegalne, więc można było każdego człowieka wsadzić w zasadzie za wszystko. W związku z czym ponieważ było na granicy prawa, no to duża część bazaru siedziała w więzieniach no jak wiadomo więzienia i to pogranicze jest no nie tylko dwuznaczne ale również niebezpieczne dla tego często są to ludzie zdecydowani na czyny stanowiące niebezpieczeństwo dla wszystkich innych. Więc oczywiście trzeba było uważać w tej dzielnicy, trzeba było się mieć na baczności, jak ktoś przyjeżdżał ze śródmieścia albo z Woli nawet. Ponieważ z robotniczą Wolą mówię tu o latach sześćdziesiątych były tu najlepsze kontakty bo to był ten okres mówię tu o latach sześćdziesiątych, takich bitw całych gangów ulicznych które wówczas były i były związane z subkulturą gitowców, więc no po prostu były to skomplikowane rzeczy bo to była subkultura w mieście sama w sobie i byli też ludzie związani z pobytami w więzieniu co stanowiło osobną taką subkulturę no mówiąc krótko to było środowiska podejrzane bardzo i trzeba było uważać. Chociaż obowiązywały pewne zasady to znaczy, pijanego ale własnego nie okradano, kobiet nie bito tak jak później bo później w latach dziewięćdziesiątych nic się nie liczyło i te gangi zwyrodniały się mówiąc krótko w stosunku do zasad przestrzeganych wcześniej jako taka dzielnica no była niebezpieczna, trzeba było być z kimś albo mieć kogoś wprowadzającego albo też bacznie mieć oczy otwarte no bo w końcu w dzień jak ktoś bardzo się miał na baczności to można było tam przeżyć ale trzeba było uważać zawsze na złodziei kieszonkowych na to co się tam dzieje na różnego rodzaju zaskoczenia które na bazarze wszystko jest możliwe więc również było niebezpiecznie.

MAGDALENA MISZEWSKA: I wszystko można było tam kupić, w czasach okupacji, chociażby broń od Niemców, ale także żywność której wtedy w Warszawie brakowało, a sprzedawali ją Ci którzy ją nielegalnie zdobywali.

MAREK MILLER: No wiadomo że w okupacji była straszna bieda nawet Ci którzy handlowali tylko chlebem trafiali do obozów koncentracyjnych więc to było po prostu niebezpieczne handel wszystkim był prawie niebezpieczny. Poza tym bazar był nadziany agentami gestapo którzy poprosi wiedzieli że jest to takie miejsce kontaktu więc tam zawsze byli jacyś agenci

nawet Niemcy jak sprzedawali broń to nie było wiadomo czy to nie jest prowokacja. Bywały takie przypadki które tam opisujemy kiedy Niemiec proponował broń a ktoś chciał kupić to ten Niemiec tego chcącego kupić po prostu go zastrzelił prawda. Bo to był prowokator więc to było bardzo takie miejsce szczególnie tutaj jeśli chodzi o okupację bardzo dwuznaczne bardzo niebezpieczne ale między innymi tam też w okolicach rozbrajano Niemców którzy tam przychodzili. To był szpital kolejowy więc w różny sposób tą broń zdobywano, od zakupów które się zdarzały, po rozbrajanie Niemców i puszczanie ich w kałesonach na ulicy na przykład takie przypadki też były.

MAGDALENA MISZEWSKA: I sporo takich opowieści znajdziemy w książce „ Co dzień świeży pieniądz” Bo ona w zasadzie stoi tym co o bazarze Różyckiego mówili ludzie to nie tyle jest książka przez pana napisana co zmontowana. To sformułowanie pojawia się najczyściej przy okazji opisu jak ta książka wygląda. To są właśnie odpowiednio poukładane opowieści ludzi którzy mieli z tym bazarem cokolwiek wspólnego. Opowieści zbierane przez wiele lat.

MAREK MILLER: To jest nasza twórcza metoda którą laboratorium reportażu eksperymentami i poszukiwaniami w dziedzinie reportażu to są dla nas eksperymenty. Tą książkę opowiadają dziesiątki ludzi od policjantów, prostytutek, ludzi znaczących w środowisku kulturalnym, tych którzy kupowali, tych którzy sprzedawali więc wszyscy opowiadają. To jest rzeka wspomnień, ale nie jakieś sondy uliczne czegoś powierzchownego, a mająca ambicję schodzenia w głąb i mająca ambicję żeby stworzyć w pełni dokumentalną powieść. No to jest pewnego rodzaju wyzwanie. Mona powiedzieć cała Warszawa opowiada dzieje bazaru Różyckiego.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jak się pisze taką powieść wieloma głosami kiedy tyle osób jest zaangażowanych i tych których te opowieści zbierają i tych które decydują się opowiedzieć. Bo tutaj chyba też nie było łatwo namówić tych którzy jeszcze te historie mają we własnej pamięci do tego żeby się nimi podzielili.

MAREK MILLER: To jest długa historia jak żeśmy dochodzili do tego, bo trzeba powiedzieć że była wcześniej książka o strajku w stoczni Gdańskiej w osiemdziesiątym roku że była książka szkoły filmowej. Myśmy napisali wiele książek właśnie polegających na tym wielogłosie. Nas to interesuje dlatego uważam że jest to istota dziennikarstwa, nie pojedynczy głos który coś tam mówi tylko obiektywne opowieści. Kiedy nas interesuje odtworzenie tej rzeczywistości a nie autorki stosunek do niej. Tylko jaka ona była, ta rzeczywistość jest głównym wyzwaniem. Jak to się robi ? No przed wszystkim trzeba mieć świadomość tematu o czym opowiadamy tak, trzeba przeszkolić ludzi którzy idą i zbierają te informacje. Wiele z tych informacji się odrzuca. Myśmy dziesiątki relacji odrzucili bo one się powtarzają, są nieciekawe, nic nie dodają, prawda ludzie nie mają nic do powiedzenia. Więc trzeba tylko to co jest oczywiście ważne. To jest ciekawe że to jest kondensacja tekstu. Każdy tekst musi wnosić, coś nowego

pogłębiać lub poszerzać bo inaczej nie wchodzi. Nie zamieszczamy czwartej opowieści na temat gry w trzy karty tylko gdy ktoś ma coś nowego do opowiedzenia na temat tej gry w jakimś okresie czasu.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Chociażby to że zajmował się nią słynny bokser.**

MAREK MILLER: No tak, więc to miało też znaczenie że Gałczyński bywał, znał tych ludzi. No i jak już mamy przeszkoloną załogę to wtedy możemy przystąpić do pracy. Pod warunkiem że ktoś nam pomoże w tak zwanym wejściu w środowisko, to jest środowisko zamknięte, niechętnie do udzielania wywiadów, nie wierzące dziennikarzom z natury, prawda bo ludzi którzy przychodzili na bazar nie wiadomo czy byli agentami UB czy byli naprawdę fotografami w związku z czym pewna ostrożność ludzi z bazaru. No była niechęć, ludzie z bazaru nie mieli interesu żeby ich nagłaśniać. Nie chcieli być fotografowani to wszystko jest oczywiste, w związku z czym zdobywanie tego materiału nie było proste. Po pierwsze powtarzam, mieliśmy własnego gwaranta jak to się mówi na bazarze, w postaci wspaniałego, niezwykłego człowieka, wybitnego pisarza mówię o Marku Nowakowskim który był naszym przyjacielem i profesorem laboratorium. On nas namówił żebyśmy się zajęli tym tematem i też nam pomagał w kontaktach. On pośredniczył w tych naszych kontaktach z bazarem ponieważ prawie osiem lat żeśmy to pisali a może nawet i dłużej bo zależy jak to liczyć. Więc powoli te kontakty następowały z stowarzyszeniem kupców z poszczególnymi osobami, myśmy się tam pojawiali wielokrotnie i tak powolutku się wchodzi w atmosferę i poznaję się ludzi, uzyskuje się od nich materiał. Jak mamy ten materiał to trzeba mieć gotową, przemyślaną, świadomą strukturę tego montażu bo montaż jest rzeczą niesamowicie twórczą, artystyczną i film się posługuje montażem, ale w literaturze fakt montaż jest stosunkowo nową rzeczą i Swietłana Aleksijewicz dostał nobla za takie montaż. Po raz pierwszy dziennikarstwo osiągnęło rangi dzieła sztuki i zostało docenione. I to jest ta sama metoda którą ona się posługuje. Wiele, wiele relacji na jeden temat, no i teraz jak to ulżyć jak to zmontować, no to są specjalne tutaj, mogę o tym powiedzieć ale w jednym zdaniu się nie da.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Jest to montaż takiego szerszego spojrzenia na to co działo się na bazarze Różyckiego, ale też na poszczególne postaci które się przez historie bazaru przewijały. Taka galeria tych którzy w jakiś sposób się zapisali w ludzkiej pamięci jest naprawdę bardzo duża jeśli chodzi o to miejsce, i każda z tych postaci była wyjątkowo charakterystyczna.**

MAREK MILLER: Tak , bohater jest jednym z elementów tej konstrukcji, bo mówiąc krótko, jest fabułą, wydarzenia po kolei, są motywy czyli elementy które się powtarzają za każdym z innej strony na przykład właśnie ta gra w trzy karty, są wątki takie jak wątek żydowski czy wątek kapel bazarowych prawda. I jest w każdym rozdziale bohater, jeden bądź dwóch bohaterów każdego okresu przypominam że okresy u nas mają okresy dziesięciu lat. Za cara, za Niemca to wszystko jest mniej więcej około dziesięciu lat. Takie periody są, Gierek,

Gomułka no mniej więcej oczywiście i każdy z tych dekad ma swojego bohatera. Jednym z takich największych bohaterów był też Wincenty Andruszkiewicz który był marynarzem który trzymał kiosk, od Niemców wykupywał bron i sprzedawał informację podziemiu, w Polsce, miał swoją budkę a później prowadził słynny schron u marynarza na ulicy Żąbkowskiej gdzie przychodziła cała Warszawa i ten lokal świetnie szedł ze znakomitym jedzeniem, z pieczonymi prosiakami włącznie, który skończył się jak to się wszystko za Stalina kończyło, czyli dostał propozycję nie do odrzucenia, zaproponowano mu współpracę ze służbą bezpieczeństwa i on powiedział że nie będzie współpracował no to musiał ten lokal zamknąć i to był koniec takiego legendarnego lokalu i fantastycznej postaci, są różne relacje ile ważył od 180 do 350 kilogramów no jak wieść niesie tego dokładnie nie wiadomo, ale rzeczywiście są zdjęcia więc był niezwykle że tak powiem obfity no, ale był szalenie lubiany i mówiąc krótko nie było interesów istotnych które by ominęły jego lokal. Więc postać Andruszkiewicza była bardzo ciekawa znał Korczyńskiego, znał wszystkich ludzi charakter tycznych w tym okresie w sześćdziesiątych latach. Znikną z tego świata ale ta legenda o nim myślę że przetrwała do dzisiaj i wśród ludzi mających swoje interesy na bazarze jest to postać ciągle wspominana iż znana.

MAGDALENA MISZEWSKA: To też jest oddzielny temat do analizy, co ludzie pamiętają i dlaczego właśnie to.

MAREK MILLER: No właśnie, że to jest ciekawe pytanie dlatego że może Ci ludzie nie mówią o faktach które miało miejsce, ale raczej mówią o tym jak pamiętają te fakty i co chcą przez tą pamięć powiedzieć, bo to co człowiek pamięta wiadomo że jedną z najbardziej zawodzących rzeczy jest pamięć, bo po prostu pamiętamy bardzo różnie, każdy to samo wydarzenie często pamięta różnie. Więc ludzie często opowiadając próbują nadać tym swoim opowieściom ostateczny sens, bo to są opowieści nie do końca sprawdzone prawda, opowieści z bazaru które są zmitologizowane często, często przekręcane, ale właśnie w tym wielogłosie, no bo gdyby to jedna osoba opowiadała ale jak to dziesiątki osób opowiada to jednak wychodzi jakiś chór prawda, nie bezładny tylko jakiś chór śpiewa tą historię, a z poszczególnych puzzli wychodzi jakiś obraz bazaru i mówimy że to właśnie wychodzi twarz Pana Boga który mówi do ludzi poprzez wydarzenia.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale to zupełnie tak jakbyśmy się przenieśli w czasie i przechadzali się po bazarze i z każdej jednej budki zbierali kolejne informacje na temat tego co się działo.

MAREK MILLER: Tak dokładnie, dobrze Pani powiedziała. To jest tak jakby kamera weszła na bazar i na zbliżeniu dochodziła do kogoś i ta osoba coś mówi a potem przechodzimy do innej osoby. No dokładnie przez sto lat nie wychodzimy z tego skromnego miejsca bo to między tymi uliczkami bazar zajmuje niewielką powierzchnię, to jest niewielka powierzchnia. I my

przez sto lat nie wychodzimy z tego placu, zmieniają się okoliczności, władza się zmienia, ale ten dialog trwa, to życie na bazarze trwa i obserwowanie tego życia, wsłuchanie się co ten bazar gada no to podstawowe wyzwanie tej książki, co ten bazar mówi co on przez to chce powiedzieć , to jest bardzo ważne. Bo bazar jest rodzajem wspólnoty tak jak cała Praga jest rodzajem specyficznej wspólnoty to bazar jest taką wspólnotą we wspólnocie. I to jakie zasady rządzą we wspólnocie i czym jest wspólnotą no jest jednym z podstawowych do dzisiaj pytań, no czy mamy żyć oddzielnie czy Polska ma być takim krajem gdzie następuje wspólnota negocjowana prawda, homoseksualiści dziesięć procent, komuniści osiem procent prawica czternaście procent i tak między sobą to negocjujemy czy to jest wspólnota odczuwana. Bazar był wyraźniej wspólnotą odczuwaną gdzie rządziły pewne prawa i pewne wartości takie jak lojalność albo bezpośredniość bardzo ważna do kogo można mieć zaufanie. Wiec czym jest wspólnota, na jakich zasadach ma funkcjonować, to jest ważne bo człowiek z natury swojej jest zbyt relacyjny człowiek sam w sobie jest skończony jak mówił Feuer Bahin nic tam ciekawego specjalnie nie ma po za chorobą psychiczną. Człowiek w kontakcie z drugim człowiekiem staje się tak naprawdę wolny w kontakcie dopiero czyli w takiej wspólnocie w związku z czym definiowanie wspólnot i ich ewolucja zwłaszcza co z tym wszystkim będzie, Na przykład my dziennikarze powinniśmy być podstawową funkcją podtrzymywania więzi społecznej, czyli powinniśmy opowiadać historie które ludzi łączą nie jakieś pojedyncze tylko takie które są wspólne. Pani nie jest ważna ani ja nie jestem ważny, ważne jest co między nami przepływa no i tak jest z bazarem.